

GNIEZNO I TRZEMESZNO.

Wiadomości zebrane przez Józefa Łepkowskiego.

W Krakowie.

Czcionkami Drukarni "Czasu".

1863.

Już zdała, z pośród równin wielkopolskich, z poza falistego morza łąnów zbożowych, ukazywało nam Gniezno katedralne wieże i rozstawione na siedmiu pagórkach kościoły.

Nie spodziewałem się wprawdzie oglądać starego grodu odzianego w świetną szatę dziewięciowiekowej przeszłości, ani czekałem aż się ukazą baszty i mury szczerbate; przecież gdy w wrzuszony cały w gnieźnieńskie wjeżdżał ulice, myślałem: że niepodobna, aby ztąd zupełnie dawna tradycja wywiała. Sądziłem, że stolica nasza nie siadła za kramem w szmatach królewskiej purpury, ani przekupniów płaszczem swym odziała. Tymczasem zniknęło z wielkopolskiej ziemi stare Gniezno nasze. Wspomnienia swoje, jak dźwięki pieśni, w sercach polskich skryło; a przeszłość w groby i księgi schowało. 500 domków niemieckiego mieszczaństwa stanęło na ruinach Lechowego grodu — po ulicach kramny handel szumi. Co tu jeszcze ojczysty duch schronił, w mury się katedry skupiło; by ztamtąd, z za grobu śgo Wojciecha, obczyzny nacisk odpierać. A więc — stara nuta Bogarodzicy brzmi u trumny z zwłokami świętymi — dzwon z dział ulany, co wieczór na mogiły za poległych szle przeciągłe jęki — Chrobrego wrota, w świątyni szczątki pamiątek zawarły — a ubóstwo polskie uciekłszy z zniemczonego miasta, u proga katedry zasiadło. Oto wszystko co tutaj nasze — oto wszystko co ci świetne przypomina czasy. W tym odgłosie dzwonu, w nucie Wojciechowej pieśni, w pomnikach, zabytkach i w powieści żebraka, cała tradycja przeszłości została....

Jeśli pogonisz wzrokiem za śladami orłów owych co z tego tutaj Lechowego gniazda leciały na pogańskie Pomorze, do złotych bram Kijowa, bogatej Pragi, aż tam nad Elbę i Sałę — jeśli wsłuchasz się w powieści o świetnych czasach, gdy z tryumfem Bolesławowie do starego powracali Gniezna — jeśli ci stanie w myśli Otton klęczący u śgo grobu, a Chrobry na złotem Karola Wgo krzesła tronowem, — jeśli spojrzysz znów na tę niemiecką mieścinę, to ci się zda, że owe powieści tylko rozgrzana fantazyja snuje. Z goryczą i smutkiem spytasz: co po tej wielkiej przeszłości zostało? Czy ruiny tylko świadczą o nas mają?

Nie — rozrucone gniazdo stare, ale orłów tam pod niebieskiem poszukaj sklepieniem.

Co wielkie i nieskalane, nie ginie ani zmarnieć może. W prochu grody nasze, ale czyny w dziejach ludzkości zostały. Z nich duch ojczysty urasta, a do nowej przyszłości potężnieją siły. Darń opuszczoną mogiłę zieleni, a dąb wiekowy w kurhanie korzenie uwięził.

Choć rzewno i tęskno chodzić nam po tych rozwalinach piastowego domu; przecież bez rozpaczki ani z załamanemi rękoma, na Lechowej usiądziesz mogile, bo stare Bogarodzicy hasło jeszcze tu po dziewięciu nie przebrzmiało wiekach.

Jedną zaledwie dobę poświęcić mogłem na rozpatrzenie się w mieście i obejrzenie pamiątek gnieźnieńskich. Nie sądzę więc sam, aby zdobyte przez tę krótką chwilę wiadomości, przedstawić mogły studium, godne takich zabytków, jakie jeszcze pozostały w Gnieźnie. Raczej tedy za notatkę, a nie za wykończoną monografią, uważam artykuł niniejszy; ciesząc się nadzieją, że może z czasem zyskam sposobność do uzupełnień i badań w tym ważnym przedmiocie.

Gniezno może wykazać przeszłość swoją już w odległych Słowiańszczyzny wiekach. Dąbrówka i Judyta, grobami swojemi zaznaczają tutaj pewne dzieje polskiego narodu. Chrobry, Otton i śty Wojciech, występują głównie w owych czasach. Jedenasty wiek zaczyna się dla nas w Gnieźnie koronacją Bolesława przez Sylwestra IIgo stwierdzoną i założeniem arcybiskupstwa. Zapasy z Czechami a potem z Krzyżakami, wyprowadzają ztąd dzieje nasze na widownię światła. Czesi w roku 1038 pierwszą zadają klęskę starej stolicy — zrabowana katedra opustoszała wtedy na długo. Od 1319 przestają się tutaj koronować polscy królowie. W dwanaście lat potem, Krzyżacy palą i

rabują Gniezno. W roku 1613 pożar je niszczy, a znów Karol Gustaw (1655) z bogactw odziera; zaś Karol XII (1709 r.) morowe nań nawodzi powietrze. Wreszcie 1760 roku miasto i katedra ogniem spłonęły.

I tak gród co za czasów Gallusa 6500 zbrojnych na wojnę posyłał, w połowie XVIII wieku liczył ledwo 60 ubogich mieszkańców, wążających się wśród gruzów i popielisk. Wtedy umarła stolica, a dzieje małej miejsciny się poczęły. Stanisław August któremu przyszło jałmużną Kraków i Gniezno obdarzać, osadził w piastowym grodzie władze województwa utworzonego w roku 1768. Dziś jest Gniezno miastem powiatowym w okręgu regencyjnym bydgoskim, o którym geografie podają: że liczy około 6000 ludności, a ma archikatedrę, Seminarium, sąd ziemski, urząd pocztowy, inspektora budownictwa i 4 jarmarki. Mieszkańcy trudnią się płóciennictwem, także garbarstwem i piwo warzą a wódkę pędzą.

Z starych obyczajów i obrzędów tradycyjnych, mało ta zostało — podania ludowe zamarły. Wprawdzie znajduję po dziennikach, w listach turystów, częste wzmianki o legendach żyjących w ustach mieszkańców; przecież sądzę że to komunały tylko, powtarzane na domysł, bez uwagi na dzisiejszą ludność zamieszkującą Gniezno. Czemużby bowiem owi podróżnicy nie znotowali tych podań, gdyby je słyszeli? Gdy tymczasem powtarzają tylko: że pagórek zwany górą Lecha ma być. mogiłą tego króla; a w będącem pod nim jeziorze (świętem) utopiono bałwany. Że w kościółku śgo Krzyża jest krucyfiks przez rybaka w jeziorze Bielidle złowiony; zaś kościół śgo Jerzego na fundamentach pogańskiej stanął świątyni. Gdy do tego dodamy dwa czy trzy podania o pagórku krzyżackim, zacytowane w artykule Przyjaciela ludu (X. N. 9.), to już i wszystko będzie co z ust polskich mieszkańców wiadomo. Trudno bowiem uzupełniać ten poczet wrażeniami domysłami, tego rodzaju jak owe Deotimy (Tyg. ilustr. III. N. 89), że w murach na których stoi kościół śgo Jerzego mogła się modlić Rzepicha, lub Ziemowit mógł tam zwyciężkie sztandary zawieszać. Może.. może nawet prawdziwym jest domysł na który dreszcz błogi przebiegł Deotimę, gdy jej się zdało: że tabakierka szanownego X. Dyamenta wyciosana z owego dębu na którym się zwieszało gniazdo orłów lechowych!!! Dobrze to wszystko — przecież nawet od wrażeniowych opisów mamy prawo żądać krytyki i sądu. Tej nie znajduję i w geografjach naszych powtarzających o Gnieźnie istne kompilacje, przepisywane z książki w książkę. Toć nawet za Gwagninem prawią ciągle jako Gniezno legło między opoczystymi skałami. Pod ręką przepisowaczy rosną pagórki na skały, góry i opoki wyniosłe.

Wiele jest źródeł tyjących się dziejów Gniezna, w kronikach, dyplom ataryuszaeh i dziełach o Wielkopolsce pisanych. Godziłoby się więc aby wygotowano opis tej stolicy, taki jakich Kraków już kilka posiada. Z radością tedy donieść nam przychodzi: że X. kanonik Walkowski zamyśla o monografii tamtejszej katedry, a nawet zebrał już materiały do tego.

Ocenienie krytyczne zabytków sztuki przechowanych w kościołach gnieźnieńskich, to rzecz pilna; boć nas uczeni niemieccy w tem wyprzedzają.

Edward hr. Raczyński podał w Wspomnieniach wielkopolskich sztychy niektórych pomników i budowli. Chociaż to rysunki amatorskie, bez studyów wykonane; jednak Raczyńskiemu należy się główna zasługa zwrócenia uwagi na artystyczną wartość wielkopolskich pamiątek. Łukaszewicz, Dr Ney, Lelewel, Sobieszczański, pisma jak Przyjaciel ludu i Wzory sztuki średniowiecznej, wicie potem o zabytkach sztuki w tych stronach podali; przecież sprawiedliwość każe przyznać, że Niemcy także interesowali się ocenieniem naukowym tego co się tutaj wartością zaleca. Te niemieckie prace równie jak nasze, oczekują wprawdzie jeszcze krytyki; ale będą zawsze wskazówką i materiałem komuś co się zabierze do ocenienia ze stanowiska sztuki i archeologii ciekawych zabytków budownictwa i rzeźby w jakie Wielkopolska bogata. Z owych obcych co pisali w tej sprawie, wymienię: Dra H. Mullera, Fabra, Ottego, Mertensa, Biischinga, Schorna, Schnaasego, Lotza, że innych pominię. Szczególnie interesowali się oni nagrobkami brązowymi i drzwiami katedry gnieźnieńskiej.

Kościół i domy gnieźnieńskie na siedmiu rozstawione pagórkach, przywodzą na myśl owe pojęcia o świętych górach u wszystkich pojawiających się ludów. Dość przypomnieć indyjskie Mandar i Meru, perskie Albordi, arabskie Kuf, wielkopolskich sztychy niektórych pomników i

budowli. Chociaż to rysunki amatorskie, bez studyów wykonane; jednak Raczyńskiemu należy się główna zasługa zwrócenia uwagi na artystyczną wartość wielkopolskich pamiątek. Łukaszewicz, Dr Ney, Lelewel, Sobieszczański, pisma jak Przyjaciel ludu i Wzory sztuki średniowiecznej, wicie potem o zabytkach sztuki w tych stronach podali; przecież sprawiedliwość każe przyznać, że Niemcy także interesowali się ocenieniem naukowym tego co się tutaj wartością zaleca. Te niemieckie prace równie jak nasze, oczekują wprawdzie jeszcze krytyki; ale będą zawsze wskazówką i materiałem komuś co się zabierze do ocenienia ze stanowiska sztuki i archeologii ciekawych zabytków budownictwa i rzeźby w jakie Wielkopolska bogata. Z owych obcych co pisali w tej sprawie, wymienię: Dra H. Mullera, Fabra, Ottego, Mertensa, Biischinga, Schorna, Schnaasego, Lotza, że innych pominię. Szczególnie interesowali się oni nagrobkami brązowymi i drzwiami katedry gnieźnieńskiej.

Kościół i domy gnieźnieńskie na siedmiu rozstawione pagórkach, przywodzą na myśl owe pojęcia o świętych górach u wszystkich pojawiających się ludów. Dość przypomnieć indyjskie Mandar i Meru, perskie Albordi, arabskie Kuf, w odrodzenie; zaś w reszcie panuje rokoko i ciężkie ornamenta jakimi zwykle wiek XVIII ubierał kościoły. Nawy boczne obiegające w okół świątyni, sięgają sklepieniem do połowy jej wysokości. Zachowały one z XV stulecia piękne zdobienie głowic kolumn i krzyżowych żeber sklepiennych. Pełno żabek i liściastych ozdób; a herby i znaki kamieniarzy na zworniki (Schlusstein) użyte. W kaplicy św. Andrzeja (Siemianowskich) kapitele mają ozdobę z rzeźb przedstawiających figle Żydów z maciorą. Łuk z tego oratorium, owe głowice słupów i herby, oraz znaki kamieniarskie zworników, przedstawia Raczyński (w Wspomnieniach tablica 60). Przypominają one rzeźby tegoż samego rodzaju i treści, z czasów fanatycznej nienawiści do Żydów, dochowane w Magdeburgu, Wittembergu, Salcburgu i Bazylei. Przedstawienia tego rodzaju pospolite były w wiekach średnich, a najczęściej je dawano na zewnątrz kościołów. Górny zewnętrzny gzyms poddaszny krakowskiego maryackiego kościoła, podpierają także postacie podobne do owych czarcików co płasają po szkarpach i rynnach sztrasburskiej katedry.

Jak tedy powiedzieliśmy, wieki XVII i XVIII przeważają dziś w całej budowie i w ozdobieniu katedry. Bije w oczy to co zrobili dla zniszczonego pożarami kościoła, arcybiskupi; Wojciech Baranowski, Wawrzeniec Gębicki i Jan Wężyk-, a szczególnie Maciej i Władysław Łubienscy. Wielki ołtarz w zeszłym wieku wystawiony, jest dziełem tego ostatniego. Do tych czasów należą stalla w stylu rokoko (z 1648 r.), większa część z 14 kaplic otaczających nawy, i górne piętra obu wież baniasto nakrytych. Łubiński (w Swiecie) wspomina, iż w kaplicy jego rodu są przednie malowania, a szczególnie obraz koronacją króla Jana Kazimierza wystawiający. Nie widziałem tego. Trzy działki stalli z XV wieku zdobne rzeźbionymi figurami N. M. Panny, świętego Michała i świętego Wojciecha, stoją zestawione w całość w jednej z kaplic. Restauracja licha. Chrzcielnica brązowa, bez ozdób, należy także do XV wieku.

Przechował się rysunek tumu jak wyglądał w XVI stuleciu. Publikowano go w Przyjacielu ludu (X Nr. 2) i w Tygodniku Illustr. (III Nr. 89). Przedstawia budowlę w charakterze wiślano-baltyckiej odmiany stylu ostrołukowego.

Długość kościoła wynosi wedle ostatniego pomiaru 98 łokci reńskich, szerokość 38, wysokość wież 145. Aby dać miarę porównania, przytoczymy: że kościół maryacki krakowski ma długości w świetle 36 sążni wied. i 2 stopy, szerokość największa 14 sążni 4 stopy, zaś wysokość wieży po najwyższy szczyt obliczono na 41 sążni i 1 stopę. Przejdziemy teraz do obejrzenia nagrobków i zabytków istniejących dziś w gnieźnieńskiej katedrze.

Do szczegółowego stadyum pomników katedry gnieźnieńskiej, jest bogaty materiał.

Przedewszystkiem wymienić tu przychodzi krótką manografią tego kościoła ze spisem pomników, wydaną po łacinie w dwóch edycjach. Napisał ją X. Marcin Siemieński prałat i kustosz gnieźnieński. Przywodzi on z górą 60 epigrafów — z tych ledwo połowę przytoczył Starowski w Monumentach, i to prawie wszystkie w błędnych odpisach. Paprocki (w Herbanu) cytuje 18 napisów nagrobkowych, z których 11 z XV i XVI wieku, Siemieńskiemu nieznane. Cytuje też Paprocki z Gniezna pomniki z XIII i XIV wieku; przecież napisów ich nie przywodzi, bo już za

czasów jego po pożarach nie istniały. Tak tedy w książkach i w dochowanych monumentach, pozostało kilka pomników z XV wieku - reszta znana pochodzi z XVII i XVIII stulecia. Prawie wszystkie po łacinie z wyjątkiem 3, 4. Są to nagrobki po największej części duchownych, a szczególnie arcybiskupów, których ciała tutaj zwykle zwożono, chociaż gdzieindziej pomarli. Są tu marmurowe pomniki w stylu odrodzenia i rokoko: Stanisława Karnkowskiego (t 1603), Wojciecha Baranowskiego (zm. 1615), Andrzeja Olszowskiego (zm. 1677), Piotra Gębickiego, Michała Rodziejowskiego (zm. 1705), Dra Wincentego Oczka (zm. 1612), Teodora Potockiego (zm. 1738), Stanisława Szenibeka (zm. 1721), Macieja Łubieńskiego (zm. 1652), Mikołaja Dzierzgowskiego (zm. 1559) i poety prymasa Krzyckiego (zm. 1537). Szczególną uwagę zwróciliśmy na ozdobną nagrobną płytę z wyobrażoną na niej postacią arcybiskupa Zbigniewa Oleśnickiego. Jak kilka z wymienionych pomników tak i ten Oleśnickiego, jest sztychowany w Wspomnieniach Wielkopolskich Raczynskiego; przecież tak niedokładnie, że sobie pozwolono poopuszczać nawet ornamenta, które główną wartość nagrobku stanowią. Monumentów jest z marmuru czerwonego, którego tutaj użyto do wszystkich prawie nagrobków w XV i XVI robionych stuleciu. Zbigniew stoi wykuty w wystającej rzeźbie, ubrany w strój pontyfikalny, trzyma księgę i pastorał. Za nim anieli podtrzymują wzorzyste tło; a górą popięły się sploty roślinne, ustrojone ptastwem co na nich usiadło. U spodu herb Dębno. W okół biegnie napis: Sbigneo de Olesznica Archi-Episcopo Primatigue Gnesnensi, summo consilio et animi magnitudine praeslantati Dictatori et Parenti Patriae, Familia Sancto-cruciana Bambno vulgo nuncupata. 4 Nonas Februar. mortuo MCCCCXCIII. Napis ten jako i data śmierci (1493) owego Zbigniewa, objaśniają niewątpliwie osobistość jego; wskazując dowodnie: że to nie Oleśnicki kardynał zmarły w Sandomierzu 1455 roku. Przecież gdy Paprocki pomieszał (w Herbarzu) obu Oleśnickich i czyny ich na jedną złożył osobę, powtórzyli za nim drudzy; tworząc gmatwaninę trudniejszą do rozwikłania gdyby się grobowca przed oczami nie miało. Malinowski w Żywotach Prymasów (Wilno 1852 II 132) spostrzegł tę omyłkę, a otrząśł się z niej na drodze porównań dat i książkowej kwerendy. Umarł ów gnieźnieński Arcybiskup w Łowiczu. Ciało jego tutaj do katedry przeniesione i w prezbiterium sarkotag dlań stanął. Widać niszczał tam, a płytę zwierzchnią wprawiono później w mur nawy bocznej, układając ją podłużnie zamiast stojąco, jakby właściwiej należało.

Grobowiec ów wyciosany prawie równocześnie z sarkofagiem króla Kazimierza Jagiellończyka, zdobiącym katedrę krakowską. Styl rzeźby w którym wykonane oba te pomniki, jest z czasów przechodu ostrołuków w odrodzenie. Jeden wątek kompozycyji zdobienia, a w odkuciu zakrój tegoż samego dłuta. To wszystko tak mię uderzyło, że byłem pewnym: iż stoję przed Stwosza znakomitym tworem. Bliższe badanie okazało że domysł był nie mylnym. Znalazłem bowiem u dołu nad wstęgą napisu, najwyraźniej wykuty monogram krakowskiego mistrza. Mamy więc teraz trzykroć już ten znak powtórzony; bo na grobowcu Kazimierza Jagiellończyka, tutaj na nagrobku Oleśnickiego i świeżo przez br. Przeździeckiego odkryty (z datą 1523) na ołtarzu narodzenia pańskiego w farze bambergskiej. Uzupełnia się tedy tym nowym przyczynkiem istotny poczet Stwoszewskich niewątpliwych dzieł. Monument Zbigniewa wypadłoby upowszechnić fotografią lub chromolitografią; bo obok wartości archeologicznej zaleca się niezwykłą pięknnością i doskonałością rzeźby.

Na cmentarzu kościelnym leży Jan Łaski arcybiskup, pogrzebiony 1535 r. w ziemi którą sobie na grób z Jerolimy sprowadził.

Prowadząc dalej rzecz naszą o pomnikach katedry gnieźnieńskiej, przychodzi nam nowe jeszcze wymienić źródło, mogące dostarczyć wiadomości, temu, kto się zechce zająć szczegółowem owych zabytków badaniem. Chcę tu wspomnieć o rozprawie wyświecającej historią zaprowadzenia przy polskich katedralnych kościołach kanonikatu Doktora medycyny. Pracę tę ogłosił Dr Ludwik Gąsiorowski, w świeżo wydanym pełnym wartości poznańskim Roczniku Towarzystwa przyjaciół Nauk. Po wstępie wykazującym przyczyny ustanowienia owej lekarsko-duchownej posady, podaje Gąsiorowski szereg kanoników-medyków mianowanych w kapitule gnieźnieńskiej począwszy od połowy XV wieku. Przytaczając napisy nadgrobków, tych którzy w tamtejszej pochowani katedrze, załącza w wizerunkach pomniki: X. Dra Wincentego Oczka synowca słynnego Wojciecha, i X. Tomasza Jozicyusza fundatora katedralnej kaplicy świętego Łazarza, przeznaczonej na groby

doktorów. Zwała się też *capella doctorum*, dopóki nie stanął w niej ołtarz świętego Jana Nepomucena. Załącza jeszcze Gąsiorowski do rozprawy swojej, wizerunki nagrobków: X. Dra Jakóba Zagórskiego i Andrzeja Grodzickiego (zm. 1633). Ten ostatni brązowy. W Raczyńskiego nadto Wspomnieniach Wielkopolskich znajdujemy przerysy ślicznych brązowych nagrobków: Jana Grota z Rudy Dybowskiej (zm. 1532) i Jakóba z Senna (zm. 1480).

Przypomniałszy tutaj spiżowe także, poznańskie pomniki: Łukasza Górki i Bernarda Lubrańskiego, nadto krakowskie i cały szereg i podobnych rozrzuconych po kościołach polskich, zadziwić się potrzeba nad wielkim bogactwem prześlicznych brązowych monumentów jakie posiadamy z XV, XVI i XVII wieku. Śmiało rzecz można, że cała środkowa Europa pozazdrościć nam powinna skarbów takich. Przypatrując się tak wielkiej ilości owych pięknych zabytków, jako pewnik postawić można: że istnieli w Polsce znakomici odlewacze monumentów, chrzcielnic, dzwonów i ornamentów zdobiących dotąd kościoły.

Byliż to koniecznie Niemcy lub Włosi, sprowadzeni do Polski? Któż zdoła z pewnością przyznać te utwory niemieckim ręką; jeśli znamy ledwo kilka nazwisk majstrów owych, a tak wielka ilość tego rodzaju dzieł u nas się znajduje? Gdyby tu chodziło o prostych rzemieślników, rozumiem, że łatwo imiona ich zapomniane byćby mogły, tak w Niemczech skąd wyszli, jak i u nas gdzie pracę znaleźli — przecież, że tu sprawa o artystów, trudno więc przypuścić: aby Niemcy nie pamiętali nazwisk znakomitości swoich wychodzących za granicę. Niepodobna też mniemać, aby oni co tak skrętnie poszukują nawet urojonych własności swoich, nie mieli nam okazać, że to ich mistrzowie nasze ozdobili świątynie. Tymczasem uczeni niemieccy oglądając i opisując brązowe zabytki u nas dochowane, podziwiają je tylko; ale nie wskazują nawet bliższego powinowactwa owych utworów sztuki ze swymi, prócz cech tych, jakimi wiek każdy piętnuje czasów swoich dzieła. Więc z tego, że o tak ważnym a bogatym u nas oddziale rzeźby niezmiernie małe posiadamy wiadomości, wynika przedewszystkiem konieczność badań pilnych, do których nasze duchowieństwo największą przynieść może przysługę. Chciejmy tylko, a obliczymy się z sobą: co polskie, a co nam obcy dali. Ci nawet co wierzą i twierdzą: iż nie było, nie ma i nie będzie sztuki polskiej, pomogą w tej pracy; jak skoro nie ulega wątpliwości, że w Polsce sztuki piękne ceniono, a w zabytkach na to dowody zostały. Czy zaś te pomniki ręka rodaka, lub obca nam stworzyła?, w tem pytanie właśnie, na które gołem słowem, bez dowodów, odpowiedzieć trudno.

Też same prawie uwagi spotykamy w studyach Lelewela, nad brązowymi podwojami płockimi i podobnymi do nich wrotami katedry gnieźnieńskiej. Arcy to znakomite zabytki — więc z kolei przeglądu naszego, nad niemi zastanowić się wypada.

Jak w herbarzach stare rody szlacheckie wywodziły się koniecznie od Greków i Rzymian, a wielce był pożądanym splendor z Kwirynału; tak znowu to co bogate lub starożytne, zwykle we dle tradycyji z Bizancyum lub z Kijowa pochodzić miało. Podanie bierze tu często wschodnią szkołę wykonania zabytku jakiego, za samo źródło materialnego pochodzenia jego.

Tak się rzecz ma i z podwojami katedry gnieźnieńskiej. Mają one bajeczne dzieje swoje, które nawet u poważnych pisarzy wiarę znalazły. Marcin Broniewski opowiada w swoim opisie podróży do Tatarji (wydanym roku 1595 w Kolonii) jako drzwi te po różnych przygodach dostały się do Kijowa, z kąd je Bolesław wziął i do Gniezna przywiózł. To powtarza Michajło Litwin, na początku XVII wieku żyjący; przywołując w książce o zwyczajach Tatarów, że podwoje do Kijowa z Chersonesu się dostały. Współczesny owemu Michajłowi francuzki historyk Thuan, także podaje, że Włodzimierz Wielki drzwi te zabrał w 998 roku z Korsunia i do Kijowa je przeniósł.

Nie będziemy dalej powtarzać historyjek takich. Dość powiedzieć: że jak skoro na drzwiach wystawione sceny z życia arcybiskupa Wojciecha, świętego rzymskiego kościoła; więc w Chersonesie ani Kijowie, ani też w żadnym greckim kościele taka treść odlewu cierpianą być nie mogła, a tem mniej wykonywaną dla wyznawców wschodniego obrządku. Wreszcie jak skoro na podwojach owych przedstawiono spełnione życie świętego, aż po chwilę podniesienia i uczczenia zwłok jego, — więc naturalnie że *anticipando* robione być nie mogły, ale *decursive* w każdym razie.

Wielu uczonych zagranicznych zastanawiało się nad temi wrotami gnieźnieńskiej katedry.

Wspomnę że Berndt budowniczy rządowy pruski badał je z polecenia władzy; zdejmował on tak zwaną patinę i studyował składowe części metalu. Przyszedł wreszcie do tego rezultatu, że obie

połowy nie są jednoczesne; a rzeźby w stylu bizantyńskim wykonane są przez trzech artystów, z których jeden mógł żyć w XVI stuleciu i być włoskim majstrem. Domyśla się p. Berndt, że Cesarz Otton sprawił te drzwi — że tylko lewa połowa z tych czasów została, a prawą zabrali Czesi rabując Gniezno w 1039 roku; więc ją potem w XVI wieku dopiero na wzór dawnej zrobiono.

Obejrzawszy wrota owe, sędzę: że te i tym podobne opinie z prawdą się nie zgadzają — zaś Lelewela zdanie jest niewątpliwe. Przytoczę je w streszczeniu jaknajkrótszym, odsyłając badaczy do rozprawy ogłoszonej w tym przedmiocie w IV tomie *Polski wieków średnich*.

Z wzmianek historycznych wyszukał Lelewel 60 prawie drzwi w Europie, z czasów od IX do XIV wieku; z których ledwo połowa dotąd dotrwała. Zastanawiając się nad zabytkami sztuki u nas z epoki bliskiej wprowadzeniu Chrześcijaństwa, opisuje drzwi kościoła NM Panny w Płocku, sprawione przez biskupa Alexańdra z rodu Dołęgów, żyjącego w pierwszej połowie XII wieku. Robili je: Rykwin, Waismut i Abraham. Drzwi te podaje Lelewel w rysunku, a opis ich dokonany przez Adelunga porównywa z innymi. Dowodzi, iż w wieku XIV dostały się do Nowogrodu, tam się dochowały, w ramy oprawione, nadpisami opatrzone i pomieszczone w sofijskiej cerkwi. Uczni Rosyanie zwią je korsuńskimi.

Przechodząc do badania drzwi gnieźnieńskich, żali się najpierw Lelewel na milczenie o tym arcystarym zabytku, które pierwsi Niemcy w 1837 roku przerwali, zwracając nań uwagę. Po nich dopiero Edward hr. Raczyński i Dr Karol Nej opisywać je poczęli. Następnie studjuje Lelewel szczegółowo, bada i oznacza treść 18tu scen z życia śgo Wojciecha, na tych podwojach wyrobionych; a porównywając rysunek, kompozycję i akcesorya owych wyobrażeń z monetami i obrazami zabytkami XII wieku, przychodzi do niewątpliwego twierdzenia: iż obie połowy są jednolite, w Polsce i przez Polaka za czasów Krzywoustego wykonane. Pomijając wymienienie mnóstwa kombinacji i logicznych a zasadnie postawionych dowodzeń Lelewela, tyjących się jednolitości połów obu; powtórzę piękne spojrzenie jego na całość kompozycji, której jednolitość, pomimo już stylu romańskiego i charakteru wykonania, nie pozwala mniemać iżby różne czasy na to dzieło składać się miały. Jedna połać (mówi Lelewel) obejmuje szereg scen z życia śgo Wojciecha w porządku z dołu do góry, wystawiając wznoszenie się bogobojnego ducha do zakonnego żywota, apostołstwa, które było ostatecznym celem śgo Biskupa. Na drugiej połaci szykują się obrazy scen z góry na dół, jako owo apostołstwo które go drogą męczeńską do grobu zawiodło. Rozkład obrazów tak w wstępie jako i zstępowaniu, wykonany widocznie wedle jednego pomysłu.

Podwoje o których piszemy, są zawieszane w kruchcie na wejściu do katedry od strony południowej. Wysokość ich wynosi 5 łokci i 4 cale (czyli $9 \frac{5}{12}$ stopy paryskiej). Szerokość każdego skrzydła wynosi 1 łokieć, cali 8. Grubość- odlewu z wypukłościami zmierzona, w różnych miejscach nierówna, wynosi prawie 1 cal. Głowy lwie z ogniwami ułatwiały dawniej przywieranie — te zostały dotąd, wraz z śladami dawnych zawias. Obrazy wystawione na skrzydłach mają po 16 lub 17 cali szerokości, zaś po 10 wysokości. Jest ich, jak powiedzieliśmy, 18. Pas zdobień otaczający oba skrzydła jakoby ramy, ma od 4 do 5 cali szerokości. Wszystka rzeźba jest odlewem, wszędzie potem wykończanym dłutem.

O drzwiach gnieźnieńskich wspomina każda książka niemiecka traktująca historią sztuki. U nas niewiele się zajmowano wielostronnem krytycznem ich obejrzeniem, ani prowadzono jakie polemiki w tej sprawie. Przecież prócz Raczyńskiego, publikował rysunek tego zabytku Przyjaciół ludu, Lelewel dołączył go w przerysach, a Dr Ney i Sobieszczański pisali o nich. Alexander Przeździecki kazał te podwoje w całkowitej wielkości odlać dla siebie z gipsu; zaś Karol Beyer porobił dla rozpowszechnienia odciski z masy papierowej. Nowogrodzkie i hildesheimskie wrota dostarczyły Ottemu i innym wydawcom niemieckich archeologii elementarnych, bogaty materiał na okazanie wzorów przedstawię religijnej treści, właściwych XI i XII wiekowi. Godziłoby się z naszych gnieźnieńskich podwoi podobny użytek uczynić — byłoby to uzupełnienie mozolnych Lelewela studyów.

Zanim opuścimy katedrę, wypada jeszcze wspomnieć o grobie Dąbrówki i trumnie śgo Wojciecha. Odwieczna tradycja wskazywała przed stopniami wielkiego ołtarza miejsce, gdzie w roku 977 złożono ciało Dąbrówki. W roku 1802 zakłknięta tam posadzka naprowadziła restaurujących ją na

odkrycie podziemnego sklepu, gdzie znaleziono trumnę z szkieletem kobiecym. Jakkolwiek wiadano że to szczątki królowej Dąbrówki; przecież niegłoszono wówczas o tem — ale rodzaj korytarza wiodącego do sklepu zasypano napowrót, a po naprawieniu posadzki zaznaczono miejsce grobu owego wyrzniętym na płycie krzyżem. W 40 lat potem, bo w roku 1842 dnia 25 kwietnia, otwarto grób ten po raz drugi, a to z polecenia i w przytomności arcybiskupa Dunina i kapituły gnieźnieńskiej. Był temu obecnym i Edward Raczyński; a więc wedle opisu jego opowiem, jakie jeszcze szczątki zostały z trupa królowej, co prawie dziewięć wieków przetrwał w podziemiu. Po zdjęciu gładzi posadzki zaznaczonego krzyżem, okazał się gruz prawie do pół łokcia głębokości pod kamieniami nasuty. Gdy go sprzątnięto, natrafiono na zbutwiałe deski, przykrywające wejście do murowanego przechodu długiego łokci 3, szerokiego 1 1/2, którym zstąpiono do grobowego sklepu. Był to grób murowany z cegły spruchniałej, bo kruszącej się w wielu miejscach za dotknięciem — obszerny 5 łokci na długość, 4 na szerokość i tyleż na wysokość — zachodzi (jako krypty dawne w kościołach stylu romańskiego) aż pod stopnie wielkiego ołtarza. W pośrodku ujrzano trumnę drewnianą, dwa łokcie długą, na cegłach ustawioną; atak spruchniałą, że ją na płachcie płuciennej wynieść musiano, gdyż za dotknięciem drzewo się na pruchno kruszyło. Odkryciu temu obecni ci co pamiętali otwarcie grobu w r. 1802, opowiadali: jako trumienka owa mieściła się w innej wielkiej, wspartej na szynach żelaznych, od ściany do ściany przesuniętych, a z ćwierć łokcia nad poziom uniesionej.

W trumience znaleziono: kości rąk, nóg, głowy i wiele innych ułamków niewieściego szkieletu. Nadto dość wielkie kawałki materyi z szat pogrzebionej. Były to dwa gatunki jedwabnych sukni, zwierzchniej i spodniej. Materye przybrały orzechowy kolor właściwy zgniliznie. Gdy oglądano te szmaty, można jeszcze było rozpoznać, że bławat sukni spodniej był pierwotnie barwy liliowej lub blade-różowej; zaś pozostałość zwierzchniego odzienia miała jeszcze ślady wyrobień w kwiaty, a kazała się domyślać, iż była szkarłatnego koloru. Szczętów koszuli nie było. Znaleziono jeszcze w owej trumnie przepaskę złotem przerabianą, która zdaniem obecnych odkryciu, mogła być użytą jako rodzaj dyademu na ozdobę głowy.

Dobytą trumnę złożono tymczasowo w kapitularku katedry; a następnie zaopatrzoną na dalsze przechowanie, wstawiono do grobu. Miejsce wejścia zaznaczono gładkim, czworobocznym, wprawionym w posadzkę.

Nieoceniona szkoda, że nieopisano i nieprzedstawiono w rysunku wnętrza grobu; że nie przypatrzone się dobrze sklepieniu, jego architekturze, rodzajowi cegły, jej wielkości, układowi etc. Szkoda, że niezdjęto w akwarelli kopii materyj, przepaski, a nawet trumny, czaszki i kości. Niewierny zresztą, czy szmaty materyj i ową przepaskę umieszczono napowrót w trumnie — czyli też (co być mogło) obecni pobrali dla siebie na pamiątki. Tych, którzy świadkami byli odkrycia owego, proszę usilnie w imie nauki i miłości do relikwii ojczystych, niech raczą jak najszczegółowiej opisać to wszystko — niechaj doniosą: czyli i co z szczątków sukien w rękach prywatnych pozostało? Godzi się znać pamiątki takie, poszanować je i nauce a potomnym w rysunku przekazać. Jeśli się to niestanie teraz w lat 20 po odkryciu, wtedy nawet posiadane przez prywatnych szczątki z grobu Dąbrówki dobyte, stracą na wartości; jak skoro nie uzyskają świadectwa publicznego, zatwierdzonego przez naocznych żyjących jeszcze świadków, co oglądali trupa królowej.

Godzi się też, aby kapituła gnieźnieńska płytą z umieszczonym na niej napisem, zaznaczyć raczyła wejście do grobu; a jeśli w chwili poszukiwania w trumnie, nie spisano protokołu oględzin zwłok; jeszcze-pora, aby to zrobiono dla wiadomości i pamięci przyszłych czasów. Akt ten możnaby złączyć z rocznicą tysiąclecia piastowego, którą podobno rychło obchodzą. Przy święceniu uroczystości takiej, trudno zapomnieć o grobie królowej, co nam zapaliła jutrzeńkę śej wiary w zaraniu zaistnienia narodu naszego. Cześć oddana Dąbrówce, pielgrzymka do grobu śgo Wojciecha, zanucenie Bogarodzicy w starej gnieźnieńskiej katedrze, a uczta w piastowej zagrodzie; urokiem wspomnień mogłyby otoczyć obchód historyczny. Album rycin i opisów wszystkich pozostałości po Piastach, jak: mogił, grobów, pomników, kościołów, zabytków, podań, byłoby może stósowniejszym na te chwile literackim pomnikiem, niż zamierzone uwiecznienie współczesnych nam, ich życiorysami i fotografiami wizerunków. Przecież celem piastowej uroczystości jest

cofnięcie się myślą w przeszłość najstarszą. Od grobów i mogił zwrócić się mamy do kolebki, po skrzepienie odżywionej siły. Więc zamiast przyglądać się przerysom twarzy naszych i uzupełniać bibliograficzne wykazy prac współczesnych, a daty żywotów ich autorów spisywać; lepiej podobno odtworzyć oblicze piastowej przeszłości, wskrzesić w pamięci świetne zmarłe — a na Tedeum, u grobu Dąbrówki zagrzmieć pieśnią starą: Bogarodzico dziewico, Bogiem sławiona Maryo! Tak mi się wydaje — przecież napomknieniem tem, nie pragnę o albumy na cześć Piasta polemiki wywoływać, ani zamierzam o to sporów prowadzić.

Wspomniałem o "Bogarodzicy" — więc jeszcze słów kilka o tej nucie dawnej.

Różne objawiono mniemania, o czasie powstania pieśni do NMPanny, której utworzenie przypisują śmu Wojciechowi. Są, co opierając się na wzmiance w Rocznych dziejach kościoła spisanych przez Jezuitę Kwiatkiewicza, podają (Przyj, ludu III 307) iż pieśń ta, złożoną być mogła za Czasów Bolesława Wstydlwego, przez błogosławionego Bogumiła Arcybiskupa gnieźnieńskiego. Domysł to tylko, nie poparty jakby należało. Szafarzyk odnosi ten zabytek (sądząc z języka,) do XIII stulecia. Maciejowski mniema: że ś. Wojciech złożył tylko dwie pierwsze zwrotki — że w textcie z r. 1408 jest ich już 12, a w odpisie z r. 1456 aż 19. Ten pierwszy najdawniejszy znany odpis z początku XV stulecia, posiada biblioteka uniwersytetu jagiellońskiego. Niemcewicz text ogłoszony w Śpiewach historycznych przepisał z egzemplarza kapituły gnieźnieńskiej — nutę zaś niewiernie mu spisano. Pieśń tę śpiewaną przez wieków tyle, po obozach i w kościołach, drukowano wielokroć w zbiorach praw, w dziełach naukowych i w książkach do modlitwy. Arcybiskup kanclerz Jan Łaski, w przedmowie do statutu wydanego w r. 1506, podaje: iż w archiwum zamku krakowskiego znalazł ustawę z Bolesławowskich czasów, która nakazywała rycerstwu rozpoczynanie bitew tym śpiewem. Sarbiewski przełożył "Bogarodzie" wierszem łacińskim zaczynającym się strofą:

Diva per latas celebrata terras
Coelibi numen genuisse partu,
Mater et virgo, genialis olim

Libera noxae. etc.

Wujek nazwał tę pieśń katechizmem polskim. W Boczniku Tow, nauk krak., w Kwartalniku krak., w Maciejowskiego Pamiętnikach do historyi prawodawstwa, w reszcie w dziejach piśmiennictwa: M. Wiszniewskiego. Wójcickiego, Kondratowicza, Bartoszewicza i innych, są rozprawy tyczące się rozbioru języka w "Bogarodzicy" i czasu jej powstania. Bartoszewicz ślicznie mówi, gdy przytacza: że tak literatura jako i dzieje naszego narodu zaczęły się od modlitwy — od tej Wojciechowej pieśni, która dała hasło walkom za Chrobrego poczętym, a brzmiała na polach bitew aż po czasy, gdy na konających ustach konfederatów barskich jej nuta zamarła.

Franciszek Raczyński kanonik gnieźnieński, (zmarły w roku 1737) zapisanym przez siebie funduszem, utrwalił śpiewanie Bogarodzicy w katedrze u grobu śgo Wojciecha, przed sumą w każdą niedzielę i święto. — Słyszałem tam hymn ten, przez kilkudziesięciu duchownych, li na głosy, bez muzyki, nucony.

Chwilę ową liczę do pamiętnych w życiu. Wrażenie odniesione ze słyszenia, budzi i ożywia całą dziewięciowiekową przeszłość naszą. Zda ci się żeśmy się jeszcze nie na grobach i w upadku rodzili; ale dopóki brzmi nuta pod sklepieniem katedry, ludzisz się i czekasz orłów piastowych co na zwycięstwa waleczne hufce powiodą...

Nuta spokojna, rzewna, więcej sielska i pobożna jak grzmiąca odgłosem walki — a przecież tak uroczysta, poważna i budząca zarazem.

Pominąwszy nawet uderzające podobieństwo tonów tego śpiewu, z arcystarą także św.

Wójciechowi przypisywaną pieśnią czeską; (1) gdy się wsłuchasz w jej melodyę, uwierzysz w istotną dawność naszego hymnu śgo Wojciecha. W akordach jego znajdziesz jakoby zarody owych pastorałek, kolend, a nawet krakowiaków i różnych pieśni kościelnych, co się niezawodnie z Bogarodzicy, jako waryacje na temat jej zwrotek, po Ojczyźnie rozeszły.

Nuty wedle których śpiewają Wojciechową pieśń w gnieźnieńskiej katedrze, ogłosił Przyjaciel ludu

z roku 4go (str. 364). Publikacja ta ma tytuł: Prosa S. Adalberti.

Wielce pożytecznym, a każdemu Polakowi miłym by było wydanie nót tych, przepisanych na fortepijan. Wypracowanie uwag nad textem, różnemi odpisami, i badanie filologiczne języka zwrotek Bogarodzicy; może się stać wdzięcznym materiałem do pracy. Podobno też Przyborowski i Przeździecki zamyślają o tem. Józef Sikorski mógłby najlepiej muzykalną stronę obrobić; a do ilustracyi edycyi takiej, jakże bogaty leży gotowy materiał dla zdolnego artysty!

Publikacja podobna stosowną by była na uczczenie uroczystości Piastowego tysiąclecia.

Analizowanie i badanie języka odpisów Bogarodzicy z czasów różnych, nie ubliży wcale, zdaniem naszym, ani dawności ani też urokowi tej pieśni. To bowiem że w jakim rękopisie są zakroje wyrażen z czasów kiedy był odpisywanym, nie powinno bynajmniej osłabiać podania: że Bogurodzicę s. Wojciech zkomponował, a z Bolesławskich pochodzi czasów. Dowodzi to tylko: że hymn ten żył w duszach, jak skoro razem z postępem i rozwojem języka w coraz nowsze urabiał się formy. Mamy Ojczy nasz w odpisach z różnych wieków — okoliczność iż w drukach i pismach XVI stulecia zmieniły się i inaczej utarły wyrazy tej modlitwy pańskiej, nie może przecież walczyć przeciwka faktowi: że pacierz wtedy po polsku złożono, kiedy go zmówił pierwszy Polak Chrześcijanin. Toż samo rozumieć należy o pieśni Bogarodzicy.

Grób św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej, stoi na środku nawy głównej, tam gdzie się ona łączy z prezbiterjum; tak jak ołtarz z trumną św. Stanisława w kościele krakowskim.

Na mensie na skrzydłach orłów unosi się srebrna trumna, na której z tegoż metalu ulana leżąca postać ś. Apostoła. Św. Wojciech wyobrażony jakoby podnoszący się dla pobłogosławienia ludowi. Sarkofag ten mieszczący zwłoki św. męczennika, sprawił w r. 1662 X. Wojciech Pilchowicz kanonik gnieźnieński; a robił go Piotr von der Rennen z Gdańska. Na bokach trumny wyobrażone sceny z życia św. i objaśniające je napisy, które przytacza X. Siemieński w książce swojej. Nad ołtarzem i trumną wznosił się do roku 1840 baldachin, wsparty na czterech kręconych słupach, prawie po 40 stóp wysokich. Nakrycie to przypominające podobne doń obudowanie grobu św. Stanisława w Krakowie, sprawił w roku 1767 X. Maciej Łubieński; a zburzono je z obawy że kolumny mogłyby się zwalić kiedyś. Wyobrażenie tego jak było, pozostało w Wspomnieniach Raczyńskiego, w Przyjacielu ludu (II, 84, X, i,) w Żywocie św. Wojciecha X. Pękalskiego i w innych książkach. Jakkolwiek baldachin ów wzniesiony w stylu baroko, nie zalecał się wartością ze względu na sztukę; jednak uroczystej i poważniej wyglądała trumna nim ukryta, niż dziś gdy ją otoczyły cztery małe żelazne figurki aniołów, wedle modeli Raucha w Berlinie odlane.

Za mensą ołtarza jest płyta, zapewne z niszczonego sarkofagu pozostała, wystawiająca postać biskupa wykutą w czerwonym marmurze — u nóg herb Poraj. Piękna ta rzeźba z końca XV lub początku XVI wieku pochodząca, miana jest za pomnik Arcybiskupa Gaudencyusza czyli Radzyna. Przed grobem zaś śgo Wojciecha pochowano (wedle podania) słynnego Arcybiskupa Mikołaja Trąbę, zmarłego w 1422 roku.

Przed wzniesieniem dla śgo Wojciecha ołtarzowego pomnika, o którym wspominamy, spoczywało ciało jego w kosztownej srebrnej trumnie unoszonej przez aniołów, którą był Zygmunt III w 1626 roku darował. Zabrali ją Szwedzi, gdy w 1656 roku kościół rabowali. Jeszcze dawniej, bo przed datą owego sprawienia trumny Zygmuntowej, leżało ciało śgo Wojciecha w sarkofagu zbudowanym r. 1486, przez wykonawców ostatniej woli Jakóba z Senna, który na to fundusz przeznaczył. Monument ten, zniszczył w czasie pożaru roku 1613. Pozostałe z niego rzeźby i płyty z napisem, świadczą, iż pomnik ów należał do niepospolitych dzieł z XV wieku. Raczyński i Sobieszczański publikowali w rycinach scenę z tego grobowca, wystawiającą chrzest śgo Szczepana. Jest to śliczna skończona całość. Postacie charakteryzuje udatne i pełne ruchu zgrupowanie. Piszący o tym zabytku, nie umieli odgadnąć treści wyrzeźbionej sceny.

Kiedy już cofamy się w stecz w coraz starsze czasy, opowiadając jakim losom ulegały sprawiane dla relikwii śgo Wojciecha trumny i grobowce, to nadmienić jeszcze wypada: że w XIII wieku stał w środku kościoła sarkofag z ciosowego kamienia, w którym złożone było ciało św. Patrona; tak, że głowa przez zakraczone okienko całowaną być mogła. W miejsce tego to monumentu, zniszczonego wojną lub pożarem, zbudowano ów z funduszu Sienieńskiego. Wreszcie wspominając dawniejsze jeszcze od wymienionych umieszczenie kości świętych, przychodzimy na chwilę ukrycia ich po

rabunku Czechów; a mianowicie na rok 1039, pamiętny dokonaniem przez nich łupieztwem świątyni. Szczegóły owej grabieży i rzecz o zabranych u nas skarbach przewiezionych wtedy do Czech, podaliśmy w opisie pamiątek Pragi i jej świątyń (2).

Grób świętego Wojciecha, jak krakowski świętego Stanisława, ubierano zwykle zdobytymi w bitwach chorągwiemi. Przepadły bez śladu, chociaż ich tam, prócz innych, sam Zamoyski 95 zawiesił; a Zygmunt III 54 nadesłał. Niema też nic z tych bogatych wotów, jakie tutaj począwszy od Krzywoustego w darach składano. Zniknęło wszystko jak owa korona, którą przed tym sym grobem Otton włożył na głowę Chrobrego.... Została tylko żelazna włócznia, Piastom na berło oddana. Głowę ęgo Wojciecha przechowują w relikwiarzu pochodzącym zapewne z końca XV wieku — cizelowane na nim sceny z życia ęgo, a kompozycja ich jest naśladowaniem wyobrażeń na podwojach będących.

Kielichów i monstrancyj bardzo skąpo w skarbcu z dawnych dochoowało się czasów. Godny wspomnienia pacyfikał emaliowany, w stylu przechodnim z ostrołuków w odrodzenie. Dar to Fryderyka kardynała. Są tu dwa pacyfikały z XV wie ku z szczytkami drzewa krzyża ęgo. Z pamiątek, kawał materyi wedle podania z czapraku Sobieskiego.

Gdy się to ogląda, przychodzą tylko na myśl Czesi, Krzyżacy i Szwedzi, co tutaj gospodarowali. Książki i dokumenta niewzbudzały widać tak wielkiej chciwości łupieżców, jak skoro ich w porównaniu więcej jak złota zostało. Najważniejszym jest ewangelianum ęgo Wojciecha, zdobione malowaniami w stylu romańskim z X. wieku. Chociaż, to zabytek z Niemiec zapewne przyniesiony, przecież znakomity dawnością, a niewątpliwie z tej odległej pochodzący przeszłości. Dowodzą tego malowania miniaturowe, ozdoby tekstu, pismo samo, wreszcie z dedukcyi świąt oczywiste że przed rokiem 1033 sprawiony. Oglądali ten ewangeliarz Muokowski i Przeddziecki, a starożytność niebyła im podejrzaną. Oprawa kodeksu pochodząca z XV wieku jest srebrna, ornamenta złoczone — wystawiony na niej Chrystus Pan na krzyżu, ewangeliści i patronowie polscy. Dalej, pomijając psalterze, wymienimy pismo ęte zwane bibliją Kazimierza Jagiellończyka, pisane i malowane na pergaminie w r. 1414. Biblioteka katedralna posiada prócz książek i dokumentów, ważny spis probostw archidiecezyi z wymienieniem ich uposażeń. Ten liber beneficiorum sporządzono w r. 1521 staraniem arcybiskupa Łaskiego. Gdy się drukuje Długoszowa księga beneficjów dyecezyi krakowskiej, spodziewać się trzeba, że i ta gnieźnieńska doczeka się za dni naszych wydania. Księga przywilejów i postanowień kapituły gnieźnieńskiej poczyna się od r. 1411, a dociągnięto ją aż po ostatnie prawie czasy. Archiwum katedralne bogate zresztą w dokumenta; przecież kilkogodzinny pobyt w Gnieźnie niepozwoił mi rozpatrywać się w tych ważnych dla dziejów materyałach. Publikowane obecnie akta watykańskie (Theinera) porównane z tem co się tutaj dochoowało; mogą z pomocą innych, znanych już źródeł, wyjaśnić prawie zupełnie historją tej archikatedry. Ze względu na wpływ prymasów w rządach rzeczypospolitej, byłyby to zarazem dzieje interregnów i elekcij.

Opuszczając katedrę, zanotuję jeszcze daty dzwonów, o których wdzięcznym głose pięknie napisała Deotima, w zacytowanym wyżej jej opisie Gniezna. Jeden z nich już gotowy, albo też działa na jego ulanie, zabrał Władysław IV z Moskwy i tu darował. Zwie się Wojciech, drugi Bogumił, trzeci Stanisław, czwarty Floryan. Przelewał pierwszy Michał Wittwerck gdańszczanin r. 1726, a inne Jan Nenberdt giser z Poznania, około r. 1760.

U stóp świątyni stoją domy kanoników. X. Zienkiewicz ma zbiór ciekawości, kilka dobrych obrazów i nieco popielnic znalezionych w okolicy. Jego i X. Walkowskiego, oraz X. Dyamenta grzeczności, zawdzięczam obejrzenie zabytków katedry. Ten ostatni miły swój domek ubrał odłamkami rzeźb i starożytności. Figury miane przez Tadeusza Wolańskiego za jakieś bożki pogańskie i opisywane jako Lella czy Polella, użył X. Dyament dobrze i stosownie, na karyatydy bramy dworku swojego. Nie na co innego pewno zrobiono je, nie wcześniej jak w XVII wieku — a trzeba bardzo bujnej imaginacyi, żeby wywodzić z niczego coś; i pisać artykuły, które słusznie lelum polelum nazwać się godzi.

Jeszcze pokrótce o 6 małych gnieźnieńskich kościołach.

Obok ruder klasztornych panien Franciszkanek, stoi wieża wzniesiona stylem baszt XV wieku.

Kościół stanowi długa nawa jedna, z kaplicami w krzyż. Zdobienie rokoko. Tutaj spotykamy się z

postać błogosławionej Jolanty, zwanej inaczej Jakulentą i Heleną nawet, córką Belli węgierskiego, a żoną Bolesława pobożnego wielkopolskiego księcia.

Jolanta należy do grona świętych niewiast naszych, których tyle żyło w XIII stuleciu. Jedną to była świętobliwa rodzina. Święte: Kunegunda, Salomea i dominikanka Małgorzata, to rodzone Jolanty siostry. Po śmierci męża wstąpiła ona do zbudowanego i uposażonego przez męża klasztoru gnieźnieńskich Franciszkanek. Jan Prandota oblekł ją w zakonny habit. W tym klasztorze zakończyła błogosławiony żywot w 1298 roku. W pięć z górą wieków potem, Leon XII papież 1827 roku wydał wyrok kanonizacji — wtedy wystawiono ołtarz na zwłoki (3). W trumience z relikwiami pozostał jeszcze pasek księżnej, ciekawy zabytek XIII stulecia. Zakon dziś suprimowany, w pustce i ruderze. Jedną starą zakonnica modląc się u grobu Jolanty, na śmierć oczekuje. Przykry widok ruiny takiej.

Kościółek św. Michała dochował w presbiterium zdobienia żył ostrołukowego sklepienia, współczesne z budową naw bocznych katedry. W tej świątyni miało być malowanie ścienne z datą aż 1040! Píše o tym Dr. Ney (4). Po pożarze roku 1613, odbudowano kościół; a za wojny francuskiej był składem słomy. Rękopisy i książki w jakie biblioteka kościelna bogatą była, przepadły.

Fara św. Trójcy, ma część prezbiterium ostrołukowo sklepioną.

Na pagórku zwanym Krzyżackim stoi kościółek św. Jana, Bożogrobców. Zakonników tych sprowadzili tu z Miechowa, osadzili i uposażyli w roku 1243, książęta Wielkopolscy Przemysław i Bolesław. Mieli oni obowiązek żywić ubogich i opiekować się żakami szkolnymi. Na to fundacją 9 wsi przeznaczyła (5). Dzisiejszy budynek kościelny odznacza się bogatymi ornamentami stylu ostrołukowego z wieku XV, z przechodu w renesans. Zworniki rzeźbione w prezbiterium, żyły sklepienia różami ozdobne; jako kroksztyny użyte głowy, pelikany, potwory i zwoje. Św. Krzyż, na pagórku nad jeziorem. Małe kościółek stoi malowniczo wśród mogił rozrzuconych po dzikich zaroślach. Wewnątrz go nie oglądałem.

Pomijając nowy zbór protestancki ze stropem, i kościoły św. Piotra i św. Wawrzeńca ubrane basztowymi wierzami, nadmienię o wspomnianej już świątyni św. Jerzego, o której zapisano podanie: że fundamenta i szczyty ścian z pogańskiej jeszcze dotrwały bóżnicy. Budowla dzisiejsza pochodzi z roku 1782.

Niemożna zaokrąglić inaczej wiadomości o Gnieźnie, jak wspomnieniem: że

TRZEMESZNO

uzupełnia je i w piękną całość łączy.

Kościół trzemeszeński datuje dzieje swoje razem z zaprowadzeniem wiary chrześcijańskiej w Polsce. Znamy z cytat przywileje wydane dla tej świątyni już w 966 i 1145 roku — wspomina je Paprocki (w Herbarzu) i inni. W tej świątyni złożył Bolesław pierwotnie zwłoki św. Wojciecha, wtedy gdy je od Prusaków kupił. Po przeniesieniu owych relikwii do Gniezna, arcybiskup Radzyna zostawił trzemeszeńskiemu kościołowi znakomite patryki świętego ciała.

Pierwotna ta świątynia była widać wzniesiona w stylu romańskim, na sposób katedry Akwizgrańskiej. Takiego kształtu domyślać się jeszcze dziś można w szkielecie jej budowy.

Augustyanie, kanonikami laterańskimi lub regularnymi zwani, mieli przy trzemeszeńskim kościele opactwo swoje. W przebiegu wieków niszczył tak dawny budynek, że już Paprocki wspomina, jako za czasów Zygmunta Augusta świecki opat zakonników Aleksander Mieleński mury porządnie opatrzył, klasztorowi gmachów przyczynił, a bibliotekę zakupnem książek wzbogacił. Dzisiejsza postać kościoła datuje się z wieku XVIII, z czasów stylu barokko. Opat Michał Kosmowski zasłużony założeniem a uposażeniem szkół w Trzemesznie (6), świątynią, o której mówimy, prawie z gruntu wznosił, w środka zeszłego stulecia.

Skarbiec tutejszy przechowuje zabytki dla nas nieocenione, a nawet tak ze względu naukowego ważne, że mało im podobnych naliczyć można w Europie — zwróciły też na siebie uwagę zagranicznych uczonych, a świeżo Lotz zamieścił je już w poczcie pierwszorzędnych starożytności

(Stalitik der Kunst). Odkrycie tych skarbów istotnych, zawdzięczamy Drowi Nejewi i hr. A. Przeździeckiemu, który je zbadał, opisał i chromolitografiami zamieszczonemi we Wzorach setuM średniowiecznej upowszechnił.

Chcę tu mówić o kielichach Dąbrówki, św. Wojciecha, Kazimierza Wgo, i proboszcza Andrzeja. Pierwszy z owych kielichów ofiarowanych przez Dąbrówkę do kościoła trzemeszeńskiego, srebrny pozłacany, ma rytowanie ozdób i wyobrażeń z pisma ęgo napuszczane czarną barwą (nielle) — w około bieżną napisy objaśniające wystawione na kielichu sceny, odnoszące się głównie do życia NMPanny, narodzenia Zbawiciela, wyobrażeń Ewangelistów, cnót i błogosławieństw. Na patynie wyryty Chrystus Pan na krzyżu, a pod nim z lewej postać kobiety z zawiązanymi oczyma i koroną z giowy spadłą, zaś z chorągwią w ręku, odwróconą proporcem do ziemi — to pogańska ojczyzna nasza. Z prawej, taż kobieta już w koronie na głowie i z sztandarem rozwiniętym — do boku pańskiego ciekącego krwią, kielich ofiarny podsuwa. Ów sposób symbolicznego wyrażenia przyjętego przez naród Chrześcijaństwa, powtarza się w najdawniejszych rękopisach, iak np. w słynnym stutgardzkim psalterzu. Scenę wyobrażoną na owej patynie, okalają ryte emblemata proroczw, tyuczających się przyjsia na świat Chrystusa Pana.

Drugi kielich ma rzeźby wykowane i złocone grubo. Przedstawiają one sceny ze starego testamentu. Rzec można, że oba te kielichy błogosławiły naród u kolebki. Styl ich wykonania nie zostawia żadnych wątpliwości: że z X. pochodzą stólecia. Najznakomitsi archeologowie europejscy zgodzili się z tym sądem, gdy bądź oglądali je na miejscu (jak Montalembert), bądź oceniali znamiona dawności z wiernych chromolitografij we Wzorach sztuki średniow. zamieszczonych. Wolałbym był aby nie odnawiano tych cennych zabytków; chociaż ta restauracya dość ogłędnie została w r. 1854 wykonaną.

Pomijając skrzynkę w kształcie kufra srebrnego wykutą ozdobnie w r. 1507 przez Piotra złotnika z Poznania, oraz relikwiarz na ramię ęgo Wojciecha wyrobiony w r. 1533 w pracowni Bernarda złotnika gnieźnieńskiego; wspomnę o wielkiej ceny agatowym mszalnym kielichu, który tu po św. Wojciechu pozostał. Istnieje on dotąd; zaś wiele innych zabytków starożytnych, tej wagi jak relikwiarz na głowę ęej Eufemii w X. jeszcze wieku z Werony przywieziony tutaj przez Augustyanów, przypadły bez śladu.

Mało jest w Europie kielichów z tych czasów co owe Dąbrówki; te nasze nie ustępują im w wartości.

Prócz wymienionych, ma jeszcze trzemeszeński kościół kielich rzeźbami i emalią zdobiony, sprawiony w r. 1351 przez Kazimierza Wgo; i takież darowany 4414 roku przez Andrzeja proboszcza. Oba opisano i wydano we Wzorach sztuki średn.

Tak tedy spotykaliśmy się w tym pobieżnym przeglądzie zabytków Gniezna i Trzemeszna z pamiątkami których szereg już w X. poczyną się wieku. Zabytki to ważne, celne, a godne studyów i rozpowszechnienia o nich wiadomości.

Badania archeologiczne mają prócz naukowej strony, inną jeszcze korzyść w danych okolicznościach często ważniejszą; którą widzimy w skutkach jakie rodzi rozbudzone zamiłowanie do pamiątek ojczystych. Jeśli gdzie to w Wielkopolsce, rozgrzewać wypada miłość do zabytków; a ożywiając tradycye, jak najrozleglej łączyć z niemi ogół.

Zarzuci nam kto żeśmy podając tutaj wiadomości o Gnieźnie i Trzemesznie, nic skończonego ani gorącego nie dali. Z góry przecież powiedzieliśmy, że tylko gadzin kilka oglądaliśmy te miejsca. To uwalnia nas od drobiazgowości badań i cytat ścisłych; zasłania zarazem przed sądem erudycyi i od specjalnych polemik uchyla.

O cóż nam więc chodziło?

Przeznaczenie artykułu tego do dziennika, wskazuje już dostatecznie cel pisma naszego. Gazeta nie może i nie powinna stawać się areną naukowych sporów; na cytaty i erudycyjne studia nie ma miejsca w dzienniku. Czasopisma potracając powinny sprawy ojczyste, budzić do badań i zwracać kierunek do tego co miłość ojczyzny zagrzewa. Jeśli tedy artykuł niniejszy pobudzi kogo do umiejętnego a ciepłego opisu Gniezna; powitny: żeśmy pracą naszą pożytek przynieśli. Z tem życzeniem feuilleton w broszurkę odbity z gazety, w świat posyłam.

- (1) Czytaj o niej Der Dom zu Prag von Dr. A. Ambros (Praga 1858 r.) gdzie też nuty dołączono.
- (2) Z Przeszłości, szkice i obrazy. Kraków 1862 r. str. 162.
- (3) Rysunek tego ołtarza w stylu baroko, patrz w Przyj, ludu IV. 317.
- (4) Patrz widok kościoła i rzecz o nim w Przyj. ludu IV. 249.
- (5) Legendy o tej świątyni czytaj w Przyj, ludu X. 65; widok kościoła, tamże str. 73.
- (6) O tej szkole Przyj, ludu VII, 211, 235. Widok kościoła trzemeszyńskiego w Raczyńskiego Wspomnieniach Wielkopolski tablica 62; zaś rzecz o klasztorze w Pam. religijnym z r. 1847 Zesz. 1.